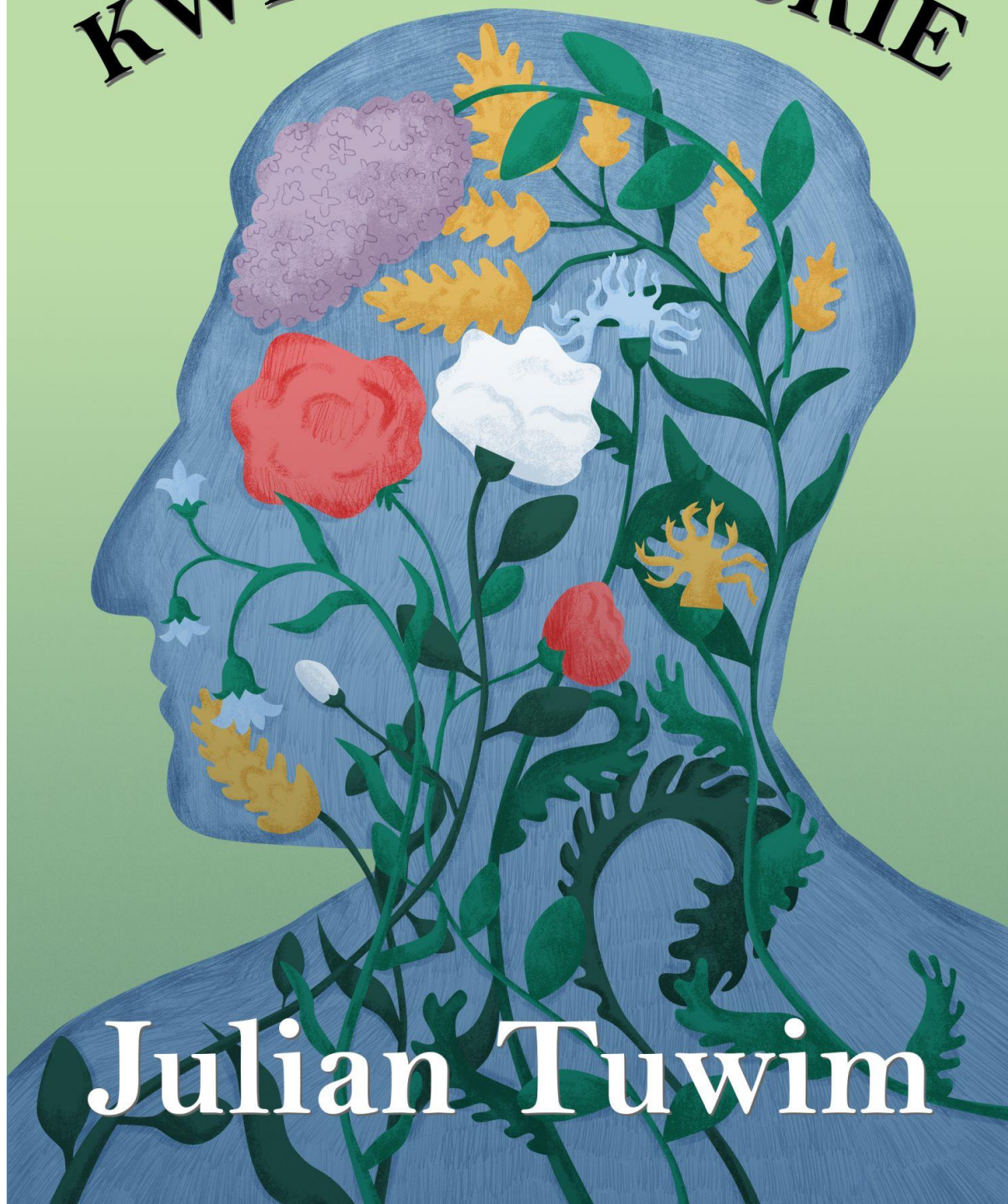


KWIATY POLSKIE



Julian Tuwim

Julian Tuwim

KWIATY POLSKIE

Wydawnictwo Estymator
Warszawa 2020

Autorka okładki: Katarzyna Drewek-Wojtasik

ISBN: 978-83-66719-15-6

Utwory Juliana Tuwima © Fundacja im. Juliana Tuwima i Ireny Tuwim, Warszawa 2006
Dochody Fundacji im. Juliana Tuwima i Ireny Tuwim pochodzą jedynie z honorariów z tytułu
praw autorskich do dzieł jej Patronów i przeznaczone są w całości na pomoc dzieciom
niepełnosprawnym i na popularyzację twórczości obojga Autorów. www.Tuwim.org

Spis treści

Dedykacja	(4)
Motto	(4)
Słowo wstępne od wydawcy	(5)
CZĘŚĆ PIERWSZA	(6)
ROZDZIAŁ PIERWSZY	(6)
ROZDZIAŁ DRUGI	(39)
CZĘŚĆ DRUGA	(76)
ROZDZIAŁ PIERWSZY	(76)
CZĘŚĆ TRZECIA	(116)
ROZDZIAŁ PIERWSZY	(116)
ROZDZIAŁ DRUGI	(150)
Epilog	(181)

Dedykacja

Żonie

Motto

Próchno się w gwiazdy rozlata...

Juliusz Słowacki „Beniowski”

I wszędzie fatum namiętności,
I nic przed losem nie obroni

Aleksander Puszkina „Cyganie”

Słowo wstępne od wydawcy

Słynny poemat dygresyjny poświęcony Polsce, Polakom, polskości. Nostalgiczny i liryczny, ale także nierzadko drapieżny i oskarżycielski. Pełen skrajnych emocji, napięcia oraz swoistego poczucia humoru. Nie brak w nim wątków autobiograficznych dotyczących różnych okresów życia autora.

„Kwiaty polskie” nasycone są kunsztownymi rymami, oryginalnymi i celnymi metaforami oraz zaskakującymi skojarzeniami. Są napisane tak sugestywnie, że w trakcie lektury w umyśle czytelnika mimowolnie pojawiają się obrazy, dźwięki, zapachy. Nie brak w nich wątków obyczajowo odważnych, w tym erotycznych.

„Myślę, że będzie to najważniejsza rzecz, jaką w życiu napisałem – epos, liryka, satyra, groteska, wszystko w magicznym powiązaniu” – pisał (proroczco) Tuwim w liście do siostry.

Fabula. Centralna postać utworu – ogrodnik Ignacy Dziewierski – wydaje córkę za mąż za carskiego oficera, który tłumi protest proletariatu w Łodzi w 1905 roku, zabijając kilku robotników (sam także ginie). Córka niebawem umiera podczas porodu. Dziewierski bierze pod opiekę swoją nowo narodzoną wnuczkę, a gdy ta dorośnie, wyda ją za mąż za bogatego przemysłowca Folbluta. Jednak fabuła w „Kwiatach polskich” ma charakter marginalny – dominują rozległe dygresje na bardzo różnorodne tematy, które stanowią o nieprzemijającej wartości tego dzieła.

„Kwiaty polskie” powstały w okresie, gdy Tuwim był poza krajem, na emigracji, gdzie się schronił obawiając się utraty życia z rąk hitlerowców w okupowanej przez nich Polsce. Swoją pracę zaczął pisać w listopadzie 1940 roku będąc w Brazylii, a kontynuował tę pracę w Stanach Zjednoczonych (1941–1944). Dzieło nie zostało ukończone. Ma wiele wersji. Przedstawiamy tutaj wersję rekomendowaną przez Fundację im. Juliana Tuwima i Ireny Tuwim.

Jacek Chołoniewski

CZEŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

I

Bukiety wiejskie, jak wiadomo,
Wiązane były wzwyż i stromo.
W barwach podobne do ołtarza,
Kształt serca miały lub wachlarza
Albo palety. Z niej to, kwietnej,
Kolory brał bohomas świetny,
Rafael Rawy i Studzianny,
Kiedy ku czci Najświętszej Panny
Malował uczuć swoich kwiaty
W tonacji bladej, choć pstrokatej.
Ja nie o wiechciach z byle chwastu,
Stawianych na werandzie na stół,
Nie o wiązkach z kwiatów polnych,
Może i wdzięcznych, lecz dowolnych,
Nie o „naręczach”, specjalności
Wiochen i starszych dam rozwianych,
Noszących je dla wykazania
Polskości swej lub niewinności;
Ja o bukietach z kunsztem, ładem,
Z przewodnią myślą i układem,
O zaściankowych, niestołecznych,
Lecz ogrodniczych, lecz dorzecznym,
Z kwiatów ścinanych nożycami,
Ściąganych pasemkami łyka
Przez popękane, czarnoziemne,
Zgrubiałe ręce ogrodnika.
Spójrz, jak przejmuje i przetyka
Łodygi ich między palcami,
Jak coraz nową barwą plami,
Przeplata, więzi i zamyka,
Znów kładzie, przewiązuje, ściąga,
Palcami jak na drutach robi –
I rośnie wizja półokrągła,
On wzmacnia ją, przystraja, zdobi,
Śledzi spod gęstych brwi oczyma,
Jak pełźnie w górę klombik pnący,
A taśmę łyka w zębach trzyma,
Milczek surowy – bo tworzący.

Patrz: znowu wybrał – odgryzł – wstawił,
Na przejmy chwycił i przewinał,
Łyczaną ścieśnił pępowiną

I świeżym rzutem pojaskrawił,
Tu tknął, tu trzepnął, tutaj prztyknął,
A bukiet zaraz się odezwał:
Rezedą szepnął, różą krzyknął,
Westchnął, pokiwał się i przestał.
Więc on palcami po bukiecie
Przejechał się jak po szpincecie,
Falistym musnął go pasażem
I wtem – do góry go nogami,
Łodygi chlasnął nożycami,
Że aż omdlały pod żelazem,
Aż dreszczem poszło przez ogrody,
Aż pobladł w grządkach lud pstrokaty...
Więc mistrz nabiera do ust wody
I opryskując cuci kwiaty.
Jakiż to bukiet? Zaraz służę
Opisem ścisłym. Najpierw róże.

Nie karminowe, kosmetyczne,
Róże królowe poetyczne,
Pragnące, pachnąc, uszczęśliwić,
Z łodygą jak balowa kibić:
Metr wysokości, płatki rżnięte
W krwawym koralu, zawinięte;
Róże Hiszpanki feudalne,
Nieopisanie seksualne,
Przy których by sam rubin pobladł,
Z jakimi na bajeczny obiad
Przychodził bogacz pełnokrwisty,
Lawendą woniejący ogier,
Do giętkiej i wysokonogiej
Panny Anieli – smutnej, czystej,
Szaro jedwabnej, no i z tymi
Wargami z lekka mięsistymi,
Którymi, po koniaku ciemnym
I mocnej kawie na wanilii,
Chwytała róży płomień silny
I warg Alfreda smak korzenny.
Piękna Aniela, utrzymanka,
Tańczyła na stołecznej scenie.
Przychodził do niej („po natchnienie”)
Ktoś inny jeszcze prócz amanta:
Marny wierszopis, neurastenik,
Z dziurami w płucach i w kieszeni.
Jest właśnie teraz: zły, pijany
I patrzy w róże wzrokiem szklanym;
Patrzy nie widząc; pije koniak
I młotem żar mu wali w skroniach,
I wie – bez róż – że ją zabije,
Czy dziś, czy jutro, czy za tydzień,

Choć nie wie nic i róż nie widzi,
I ciągle tamten koniak pije.
A róże nie zauważone
Jak rany jątrzą się czerwone,
Osypujące pierś kochanki,
Pięknej Anieli-utrzymanki.
I oto krwi morderczej kurzem
Już dymią gorejące róże...
Jak dziś, jak jutro, jak za tydzień,
Żegna się i do „Adrii” idzie.
Ja też tam siedzę z moją żoną,
Bardzo daleko zapatrzoną;
I patrzy na nas krwisty, brwisty,
Pijący przy stoliku whisky,
I puszcza z gęby kłęby dymne,
A w kłębach widać czerwonawe
Płatki odblasków, prawie krwawe,
I huczy noc pijackim hymnem...
Więc to nie takie róże. Inne.

W bukiecie wiejskim, jak wiadomo,
Róże są skromne, bo po-domu;
Nie tkwią w kryształach na wystawie
Za lśniąca taflą szkła w Warszawie,
Nie sterczą swą łodygą długą,
Jakby połknęły jedna drugą;
Bez aspiracji do salonu,
Bez wywodzenia się z Saronu,
Bez dąsów, pąsów i purpury,
Nie zadzierają głów do góry;
Jak porzucone narzeczone,
Trzymają główki opuszczone,
A oczy wznoszą – i tak trwają,
I spoglądając – przepraszają.
Owe z cieplarni emigrantki,
Sztamowych biedne familiantki,
Nie są wyniosłe ni zawistne,
Lecz dobroduszne, drobnolistne,
Gęste i niskie, krasne, kraśne,
Zawsze z żółtawym proszkiem w środku,
Dobre przy bluzkach u podlotków
Lub w szklance. Takie róże właśnie.
A woń kwiatowej mają wody,
Świeżej jak w mojej Łodzi młodej
Kwietniowy dyngus na Piotrkowskiej
I uśmiech Zosi Opęchowskiej.
Gdzie jesteś dziś, dziewczyno śliczna
O dwu warkoczach wyłożonych,
Na pierś, wzdłuż ramion, przerzuconych,
Smukła i smagła, i pszeniczna,

Miodna, dysząca plonem pszczelnym
I wiatrem w zbożu pochylonem,
I wczesnym na wsi dniem niedzielnym,
Gdy kolorowe, krochmalone,
Krajkami szumiąc wzorzystemi,
Ścieżką przydrożną idą z sioła
Kwietne dziewczęta do kościoła:
Z oczyma niebu odjętymi
I chabrom inowłodzkiej ziemi;
Choć wystrojone, idą boso,
Trzewiki na ramionach niosą.
Wcześniej na świecie – i po łące
Świeżości płyną parujące.
Ja, siadłszy na zwałonym drzewie,
Patykiem w pniu żywicznym grzebię,
Wyciągam bursztynowe pasmo
W nitkę wciąż cieńszą, aż pajęczą;
Las pachnie mocno, kwiaty brzęczą;
Zamykam oczy – jak w nich jasno!
Otwieram oczy – co to? o czym?
Urwana nitka... Gdzie warkocze?
Gdzie echo napiętego rymu?
Gdzie wiersz? gdzie sen? „Kłębami dymu
Niechaj otoczę się” ... I płaczę.

Drobnomieszczańskie nasze róże,
Różyczki raczej lub różęta,
Tak jak je widzę i pamiętam,
Z barwy przyrównałbym tynkturze
Na siódmej wodzie po purpurze.
Coś miały z barszczu i coś z malin
Rosnących dziko wśród rozwalin,
Gdzie żuźle, cegły, osypiska
I złom kredowy w słońcu błyska,
I rozpalony wielki kamień
(I błystki lśniącej miki na nim,
A pod nim wilgny, chłodny piasek
I panika spłoszonych mrówek:
Dla skarbów wymarzony schowek,
Więc ukrywałem je tam czasem...
O, czarodziejstwo tych kryjówek!) –
Gdzie stary trzewik szpilki szczyrzy,
Gdzie zardzewiały nocnik leży,
Gdzie na cykorii kwiat niebieski,
Falując, siada paź królewski,
Progenitury półjaskółczej,
Skrzydełka składa i rozkłada
I w lot – i na dziewannę spada:
Bardziej mu swojsko tam, bo żółciej;
Gdzie stare gonty, klepki z cebra

I smród, i żar, i końskie żebra
Albo zbielały kundla szkielet
I potłuczone szkło butelek,
Przez które widać świat na piwno,
Gdzie rozeschnięte kół obręcze,
Gdzie chaos zielska i rozbrzęczeń,
Gdzie parzę się o dzicz pokrzywną
I siekę kijem, mały wariat,
Roślinny lumpenproletariat –
Tam, zawsze w rumowisku owem
Stał malinowy krzak, przybłęda.
Sam nie wie, jak się tu przyszwendał,
Lecz rósł, lecz trwał – i malinowe
Grube łyzy ronił... Jednym słowem,
Róż wiejskich czerwień rozcieńczona
Coś miała z malin, coś z buraków,
Coś z pomidorów i coś z raków,
Ot, jakaś niedoczerwieniona.

Ogrodnik, czuły na harmonię
I rozkład sił między barwami,
Rezedę przypiął pod różami.
Poeta dałby tu piwonie,
Lewkonie albo pelargonie,
Żeby słuchowi była radość,
By rymem wzmocnić tę harmonię –
Lecz on, kwiecistej znawca flory,
Patrzącym oczom czyniąc zadość,
Dbał nie o rymy, lecz kolory.
Posłuszny tedy barw naturze,
Kępką rezedę podparł róże.
Bo jeśli czerwień róż naoczna
Jakaś barszczowa jest, uboczna
(Patrz wyżej, bo już nie powtórzę),
To zieleń, tutaj mu niezbędna,
Też musi w tonie być podrzędna,
Inaczej – zginą biedne róże...
Przez zieleń brnąć i jej odcienie
Można, jak wiemy, nieskończenie
(Patrz *Zieleń*, bo już nie powtórzę),
Lecz gdy się pióro raz rozjedzie
(Rok nie pisałem, nawet dłużej),
To trudno! muszę o rezedzie.